

że on znowu przyjdzie do niej ze swym serdecznym uśmiechem i eleganckimi manierami. Drżała na samą myśl o tem, jak się z nim spotka, bo czuła do niego od tej chwili nieprzewycięzony wstręt.

Musiła jednak zrobić coś, aby się ustrzedz przed nim, co jednak zrobić? Wypędzić tę kobietę, nazywającą się jego bratową, która ją zawsze tak czule całowała w czoło, czy też nie byłoby lepiej samej jej iść z domu i zostawić wszystko im obojgu?

Ukryła twarz w dłoniach, ale płakać nie mogła. Nie płakała, ale łkała boleśnie, tak, że cała jej postać drżała od bólu, jak osika na wietrze.

— Gdybym miała jednego tylko człowieka, któryby mi mógł coś poradzić, gdybym przy mim boku miała jedną choćby szczerą, a życzliwą duszę, ale ja nie mam nikogo, nikogo, komubym mogła zaufać!

Długo siedziała tak w milczeniu, pogrążona w myślach; wreszcie wstała i przeszła się kilka razy po pokoju. Twarz miała martwą, jakby z marmuru wykutą, a jej bajecznie marzące oczy zasnucone były jakąś dziwną mgłą i patrzyły jakoś dziwnie zimno. Była tak znużona i zniechęcona, że byłaby sobie odebrała życie, gdyby jej wiara od tego nie wstrzymała.

Usiadła przy biurku, mechanicznie wyjęła arkusz papieru, z dziwnym spokojem chwyciła pióro w rękę i zaczęła pisać.

Głucha cisza panowała w buduarze; tylko ze gar tykał na kominku i szmer pióra, posuwanego po papierze, przerywał ją od czasu do czasu.

Skończyła, zapieczętowała kopertę i wyszła zobaczyć, czy Marceli jeszcze na nią czeka. Zaledwie otworzyła drzwi, z ciemnego kąta wysunęła się jakaś postać.

Był to Marceli, który rzeczywiście czekał tak długo.

— Byłabym bardzo rada — ozwała się — gdybyś mi ten list dzisiaj jeszcze zaniósł na pocztę.

— Według rozkazu, jaśnie pani! — odparł i skłonił się.

ROZDZIAŁ XXXI.

Hrabia Pardua ukazuje prawdziwe oblicze.

Na drugi dzień siedziała Ilona zadowolona przy boku hrabiego Parduy w jadalnym pokoju przy śniadaniu.

Stara maszyna do herbaty z prawdziwego srebra syczała na stole i podczas, gdy służący krzątał się koło niej, Ilona porządkowała kwiaty w żardynierce, ustawiała chleb, jaję, masło i miód w milutkim nieładzie, a kiedy służący wyszedł, szepnęła z szyderczym uśmiechem:

— No, twoja kochana małżonka znowu sama została na śniadaniu!

— Mogę ja to zmienić? — spytał z niechęcią.

— Nie, pewnie, że nie — odparła — ale postaraj się o to, żebyśmy stąd pod jakimkolwiek pozorem mogli stąd jak najprędzej wyjechać, bo w tej monotoności jeszcze zwaryuję!

— Ślicznie, jak chcesz — zresztą masz rację, i ja już stęskniłem się za zmianą! Pójdę potem do mojej żony i spytam się, czyby również nie chciała wyjechać.

— Żartujesz chyba! — zawołała przerażona.

— Nie, nie, mówię najzupełniej seryo; ale przecież sama przyzwoitość nakazuje mi się jej o to zapytać.

— To co innego — w takim razie idź zaraz, bo ja poprostu aż się trzęsę z niecierpliwości, aby kazać spakować manatki i wyfrunąć stąd, jak ptak, do wolności.

Hrabia ucałował ją w czoło, ona zaś otoczyła go swemi małemi, toczonemi ramionami i przyciągnęła jego głowę ku sobie.

— Robertcie, mój ty — szeptała drżącym głosem — gdybyśmy ją tak jednak mogli sprzątnąć ze świata! Bo dopóki ona żyje, ja nigdy nie będę mogła korzystać z majątku przy twoim boku!

— Wiesz przecie — odparł, a oczy zabłysły mu ogniem — że dla ciebie zrobię wszystko, ale przecież tak niebezpiecznej rzeczy nie można bagatelizować. Czekaj na mnie tu, w jadalnym pokoju, to ci za chwilę odpowiem, czy i kiedy odjeżdżamy.

Skinął jej głowę i wyszedł z pokoju. Ilona z wdziękiem i gracyą rzuciła mu na odchodnym kokietyrny całus.

— Czy żona moja już wstała? — zapytał hrabia Robert pokojówki, która w przepokoju ścierała prochy.

— Z pewnością, jaśnie pani! — brzmiała od-

powieź. Hrabia więc wszedł odrazu, nie kładąc jej uprzedzić.

Erna, która siedziała przy oknie, ukrywając głowę w dłoniach, nie zauważyła wcale jego wejścia, tembardziej, że miękki dywan tłumił zupełnie szelest kroków. Kiedy jednak Robert nagle stanął przed nią, zerwała się nagle na równe nogi, jakby stanęła na wężu.

Jej klasycznie piękna twarzyczka miała na sobie ślady cierpienia i nieprzespanych nocy, o czym świadczyła bladość i głębokie, ciemne podkowki pod oczami. Teraz nie zdołała się zamaskować, ale patrzyła nań z nieukrywanym przerażeniem i wstrętem.

Hrabiego podrażnił ten wzrok, który zdawało się, przedzierał się w samą głąb jego duszy. Jej trupioblada twarzyczka przestraszała go; opanowało go głuche, nieme przecucie. Dlatego, nie namyślając się długo, chciał wziąć ją za rękę i ucałować, ale Erna cofnęła się szybko, jakby ku niej zbliżył się jakiś jadowity gad. Nie mówiła nic, tylko delikatne jej nozdrza drżały, a wzrok miał



....Stanęła na ławce i delikatnie przysunęła twarz do szyby, zaglądając do pół zaciemnionego buduaru Ilony....

w sobie coś, co go przestraszało. Sumienie powiedziało mu, że ona wie już o wszystkim, ozwał się więc niepewnym, jakby nie swoim głosem:

— Cóż tobie się stało, najdroższa Erno! Możesz ty chora?

Odetchnęła głęboko. Zdawało się, że musi zebrać wszystkie siły, aby móżdź odpowiedzieć — i rzeczywiście musiała się zmusić, aby pozostać zimną i spokojną, bo on nie powinien absolutnie wiedzieć, jak była wzruszoną i nieszczęśliwą. Oparła się silnie o poręcz krzesła, jakby w obawie, aby nie upaść, wreszcie jednak udało jej się odpowiedzieć:

— Byłoby mi bardzo przyjemnie, gdybyś mnie pan razem ze swoją kochanką opuścił i wcale już do mnie nie przychodził. Po tem, co widziałam dzisiaj w nocy, życzę sobie, abys pan, panie hrabio, uwolnił dom mój od tej — damy, którą wprowadziłeś tutaj pod nazwiskiem hrabiny Pardua.

Udało jej się to mówić zupełnie spokojnie i zimno i patrzeć wprost w twarz hrabiego; nie uszło więc jej uwagi, że hrabia zbłądł jak ściana.

— Kto mnie przed tobą obmówił? — wybuchnął, a żyły mu na czole nabrzmiały od gniewu.

A ponieważ Erna milczała, mówił więc dalej, jakby w przystępie szlachetnego gniewu:

— I ty, moja żona, uwierzyłaś takim bre-

dniom — tego się nigdy nie spodziewałem — przysięgam ci — —

— Nie łzyj! — przerwała mu, drżąc na całym ciele — pokaż przynajmniej, że masz charakter, bo człowiek, który łą, w moich oczach jest niedzikiem!

— Erno! — krzyknął. — Więc ty mi nie wierysz, jeśli ci świętą złożę przysięgę, że cię nigdy nie zdradziłem, że ci nigdy nie byłem niewierny?

Zbladła jeszcze bardziej, a w jej oczach zapłonęło słuszne oburzenie.

— Zaiste, mogłabym wątpić o twem pochodzeniu szlachetnem — pfui! I ty masz czelność kłamać mi tak bezwstydnie w oczy! — Nie broń się — przerwała mu, widząc, że chce coś odpowiedzieć — i nie kłam dalej, bo chyba nie zechcesz zaprzeczać temu, co ja na własne oczy widziałam. Nie myśl — dodała, widząc, że stoi jak oszołomiony — nie myśl, że to zazdrość mówi przezemnie, nie, to nie zazdrość! Obraziłeś moją godność kobietą i możesz wiedzieć, że małżeństwo nasze od tej chwili uważam za zerwane. O formalnościach dowiesz się od mojego adwokata.

Zaniemiał. Czyż to była ta sama łagodna dziewczyna, z dawniejszych czasów, która tak do niego mówiła?

Nie wierzył jeszcze w to, że ona go rzeczywiście widziała podczas jego nocnych odwiedzin u Ilony; był przekonany, że Erna, jak wszystkie zresztą kobiety, podejrzewa go z zazdrości i wyszukuje rozmaite przyczyny. Starał się więc raz jeszcze przekonać ją o swej niewinności.

— Tyś mnie nigdy nie kochała — mówił — bo nie mogłabyś w taki sposób do mnie się odzywać. Ja się nie wypieram, byłem wczoraj w buduarze bratowej, ale niech mnie Bóg ciężko skarże, jeżeli chociaż jednym słowem nie dotrzymałem ci wierności!

Krew jej uderzyła na twarz; sama wstydziła się go; nie chciała udowodnić mu jak na dłoni, że widziała go z Iloną w jej buduarze w najczulszem *tete a tete*. Nie mówiła więc ani słowa, bo byłaby nie potrafiła wykrztusić. Nigdy nie zdobyłaby się na to, aby własnymi ustami powiedzieć mu, co widziała.

I kiedy tak zapłoniona stała, milcząc przez długą chwilę, Robert był przekonany, że zwyciężył i podszedł ku niej, chcąc

ją ująć za rękę. A ponieważ oczy miała spuszczone, nie zauważyła jego ruchu. Dopiero, kiedy się jej dotknął, krzyknęła głośno, jakby ją co ukąsiło:

— Nie dotykaj mnie! — wybuchła. — Idź precz — ja nie zniosę ciebie przy sobie, albo na Boga, zawołam o pomoc!

Straciła zupełnie spokój i jak spłoszony ptak uciekała przed nim. Wtedy dopiero twarz Roberta zmieniła się.

Zwykła maska, zdobna serdecznym uśmiechem, znikła, a ukazała się jego prawdziwa, brutalna twarz.

Pójdź tutaj! — krzyknął na nią. — Jesteś moją żoną i masz mnie słuchać!

Mówiąc to, chwycił ją tak brutalnie za ramię, że aż krzyknęła z bólu i przyciągnął ją ku sobie.

— Puść mnie — puść! — mówiła prawie błagalnie, a krew jej ścięła się w żyłach na widok jego strasznego oblicza.

— Mów mi! — wołał wściekły — kto ci o tem doniósł?

Wtedy ozwała się w Ernie znowu kobieta dumna. Odrzuciła piękną główkę w tył, złożyła pogardliwie usta i odparła:

— Tego ci nie powiem!

(Ciąg dalszy nastąpi).